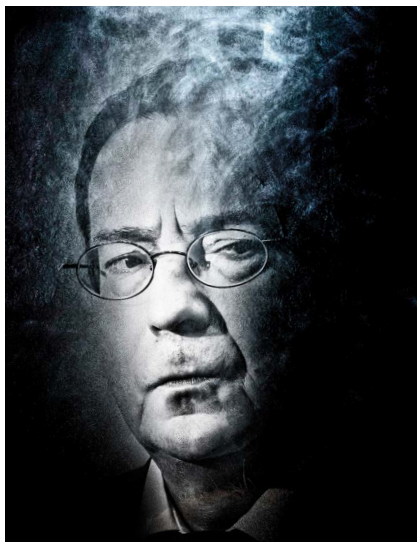




18

Superminister
na kampanię

27

Niedokończony film



68

Panowie
zdejmują garnitury

Tematy tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Ministerstwo Szczucia
- 15 Rafał Kalukin
Wybory 2019: decydujące starcie

Polityka

- 18 Piotr Pytlakowski
Wszystkie twarze Mariusza Kamińskiego
- 21 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
„Brat bez brata” – przedpremierowe fragmenty książki

Społeczeństwo

- 24 Paweł Walewski
Szczepionka przeciwko HPV: suma strachów
- 27 Mariusz Sepiolo
Piotr Woźniak-Starak: na przekór
- 30 Joanna Cieśla
Co czeka uczniów z nowym rokiem
- 34 Edyta Gietka
Mieszkaniec krótkoterminowy

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Nocna prohibicja – czy to ma sens?

- 41 Rozmowa z **Maciejem Wituckim**, szefem Lewiatana, o tym, skąd brać pracowników i jak się układać z władzą

Świat

- 44 Tomasz Zalewski USA
Teflonowy Trump
- 48 Sławomir Sierakowski HONGKONG
Pokolenie sprzeciwu
- 51 Adam Krzemiński NIEMCY
Berlin ciągnie do Moskwy

Historia

- 54 **1939: niepublikowany dziennik Zofii Stamirowskiej**
- 58 Joanna Brych
Przeboje Śląska
- 61 ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE
Prosto z książki

Nauka

- 62 Rozmowa z **dr Moniką Stobiecką** o cyfrowych gadżetach i multimedialnych wystawach
- 65 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykręć
- 66 Przemek Berg
Na słonecznym żaglu

Ludzie i style

- 68 Michał Zaczęński
Rewolucja w męskiej modzie

Kultura

- 76 Piotr Sarzyński
Kościół w młodej sztuce
- 79 Aneta Kyzioł
Seriele na nowy sezon
- 82 Sebastian Frąckiewicz
Bajki o wojnie
- 84 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 85 KAWIARNIA LITERACKA
Renata Lis

Na własne oczy

- 92 Juliusz Ćwieluch
fotografie Maga Ćwieluch
Jak się wsią leczy duszę

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz
- 86 Chutnik i Plebanek
- 87 Passent
- 88 Hartman
- 90 Do i od redakcji
- 91 Mizerski na bis
- 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Za dużo Dobra naraz

Opinię publiczną poruszyły informacje o energicznych działaniach podjętych przez Ministerstwo Sprawiedliwości w ramach akcji Kasta, kierowanej przez wiceministra Piebiaka. Jak udało mi się ustalić, bezpośrednim powodem podjęcia akcji był apel prezesa PiS o walkę z panoszącym się w kraju Złem.

– Celem było zwalczanie Zła Dobrem, poprzez opluwanie i zohydowanie w imieniu Rzeczypospolitej sędziów takich jak Markiewicz, Gąciarek, Tuleya, Żurek i inni, za pomocą kłamliwych informacji pokazujących, kim ci ludzie naprawdę są – wyjaśnił mi wysoki urzędnik ministerstwa zaangażowany w projekt.

– Co jako resort sprawiedliwości chcieliście w ten sposób osiągnąć?

– Plan był ambitny: chodziło o to, żeby tym sędziom ostro dopier...

– Dlaczego?

– Naszym zdaniem wymagał tego interes państwa i przygotowana przez ministra Ziobrę reforma sądownictwa. W tej sytuacji wszystkie kluczowe działania resortu zostały podporządkowane opluwaniu sędziów takich jak Markiewicz i Gąciarek.

– A co z celami takimi jak usprawnienie działania sądów i przyspieszanie procesów?



- Detalami się nie zajmowaliśmy, interesowały nas kwestie fundamentalne. Np. wysyłanie do prezesa Gersdorf pocztówek, żeby wypier... W dalszych planach było objęcie naszym orzecznictwem także wybranych lekarzy rezydentów, dziennikarzy, nauczycieli i opiekunów osób niepełnosprawnych.
- Im też chcieliście dopier...?
- Jak najbardziej. Prawdę mówiąc, jeśli idzie o sędziów, wcześniej próbowaliśmy innych sposobów, np. mieliśmy nadzieję, że coś ukradną. W tym celu w różnych miejscach podkładaliśmy im spodnie, kielbasę, pendrajwy, części do wiertarki.
- I co?
- Nic. Chytrusy się pilnowali i nie brali. Dlatego trzeba było wymyślić coś innego, żeby pokazać, że prawo i sprawiedliwość działają, a państwo nie jest z tektury.
- Czy skazani przez was sędziowie mogli się odwoływać?
- Nie musieli. Po wrzuceniu do sieci kompromitujących informacji na ich temat sami ich odwoływaliśmy.
- Minister Ziobro o działaniach zespołu wiedział?
- Gdy tylko afery wokół akcji Kasta wybuchła, minister Ziobro niezwłocznie podjął trudną, ale konieczną decyzję, że nie ma z nią nic wspólnego i ostro potępił wszelkie sugestie, że mógłby mieć.
- Dlaczego pana zdaniem nieprzyjemna afery wokół Kasty wybuchła?
- Trudno powiedzieć, może niepotrzebnie próbowaliśmy uczynić za dużo Dobra naraz? Ale z drugiej strony nie ma Dobra bez ofiar.



Nowość

7 dni, 8998zł

Klasyczna podróż pociągami przez Szwajcarię

Poznaj kultowe miasta Szwajcarii: Montreux, Saint Moritz i Lugano – podróżując Ekspressem Lodowcowym (Glacier Express) i Bernina Express

Program wycieczki: Dz 1. Przelot na trasie Warszawa–Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz 2. Spacer po celebrycznym Montreux i czas wolny. Dz 3. Przejazd Ekspressem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. Dz 4. Celerina. Wycieczka do St. Moritz lub dzień zwiedzania na własną rękę. Dz 5. Ekspressem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. Dz 6. Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. Dz 7. Przejazd pociągami Lugano – Zurich. Wylot powrotny z Zurichu.

✈ Wylot z Warszawy: 13/06 2020



9 dni, 12998zł

Czas na Japonię

Shintoistyczne świątynie, wspaniała przyroda, drapacze chmur i neony - poznaj Japonię, krainę kontrastów

Albatros Travel zaprasza w podróż do Japonii, kraju bogatego w wielowiekową historię, liczne drewniane świątynie shintō i nowoczesne zdobycze naszej cywilizacji. Na trasie naszej wycieczki znajdzie się także Pałac Cesarski w Tokio, a w Parku Narodowym Fudzi-Hakone-Izu podziwiać będziemy widok na majestatyczną górę Fudzi. W dalszej części podróży udamy się do Kioto, gdzie zachwyci nas Złoty Pawilon i zamek Nijo – dawniej siedziba shogunów. Zobaczymy też Hiroszimę, unoszącą się na wodzie bramę torii oraz posąg Wielkiego Buddy w Nara. Jednak oprócz zabytków historii oraz miejsc kultu religijnego podczas naszej wyprawy poznamy także kulturę, zwyczaje i wyśmienitą kuchnię Kraju Kwitnącej Wiśni.

✈ Wylot z Warszawy: 01/05 2020



11 dni, 5998zł

Armenia i Gruzja - perły Kaukazu

Chrześcijańskie klasztory, wspaniałe krajobrazy, znakomite lokalne potrawy, wyborne wino oraz urzekające miasta Erywań i Tbilisi

Gruzja i Armenia to najstarsze chrześcijańskie kraje na świecie. Podziwiać będziemy ich zabytki historyczne i kulturowe w tym zespoły klasztorne wpisane na listę UNESCO- klasztory Geghard oraz Hachpat. Kaukaz czeka na nas z otwartymi ramionami - piękne góry, zielone doliny, winnice, starożytne kościoły i wielka gościnność. Będziemy degustować gruzińskie wino i zjemy obiad w winnicy, spróbujemy również lokalnej wódki - czaczy - zagryzanej gruzińskimi specjami.

✈ Wylot z Warszawy: 09/05 2020

Państwo równoległe



Jerzy Baczyński

Z aferą w Ministerstwie Sprawiedliwości (więcej o niej na s. 12) PiS postępuje według schematu sprawdzonego przy poprzednich publicznych skandalach. Jest więc dymisja jako dowód najwyższych etycznych standardów. Jest zapowiedź wprowadzenia „jednoznacznych regulacji” – tak jak napisano nową instrukcję promiennych lotów, tak teraz ma powstać Kodeks Etyki Sędziów, zabraniający im stosowania mowy nienawiści. Zresztą to przecież po stronie opozycji są prawdziwe afery i hejt: określenie „farma trolli” pojawia się w mediach narodowych wyłącznie w odniesieniu do posła Brejzy i ratusza w Inowrocławiu. A w ogóle: jaka afra? TVP mówi o „medialnych publikacjach na temat sędziów”, rzecznik rządu i sam Zbigniew Ziobro powtarzają, że mamy do czynienia z jakimś konfliktem „wewnątrz skłóconego środowiska sędziowskiego”, a minister jedynie ubolewa, że o niczym nie wiedział i znów się zawiódł na sędziach. Poza tym – co podkreśla nieustannie premier Morawiecki – nie zajmujemy się „kampanijnymi emocjami”, lecz konkretnymi, jak np. obiecane dopłaty suszowe, gdyż dymisja pewnych osób „ostatecznie kończy sprawę”. Tak to miały piarowe młyny.

Fakt, że na tę aferę rzucono jednocześnie tyle przykrywek, wskazuje, że oceniono ją jako grubą i niebezpieczną. Wskutek zdrady Emilii, osoby z wnętrza tajnej grupy operacyjnej, nagle odsłoniły się ukryte mechanizmy państwa PiS. Zbieranie haków na przeciwników władzy, ich gnojenie, szantażowanie, szykanowanie. Wykorzystywanie aparatu państwa, rządowych mediów i służb specjalnych przeciw opozycji. Gwarancje dyskrecji, bezkarności, ochrony i finansowych benefitów dla „żołnierzy zbrodni”. Kto ma pamiętać, wie, że to nie był – jak chciałaby władza – incydent, że to nie jest afra Piebiaka, nawet Ziobry, ale jądro systemu konsekwentnie budowanego przez Jarosława Kaczyńskiego.

W POLITYCE piszemy o tym może nawet do znudzenia, rozbijając ten system na cząstki elementarne, pokazując, jak zaprojektowany i zestawiany jest „ciąg technologiczny”, który ma zapewnić PiS trwałą dominację nad opozycją, także pełną kontrolę partii i jej prezesa nad instytucjami i zasobami państwa. W tym numerze zapowiadamy (s. 21) nową książkę Mariusza Janickiego i Wiesława Władyki „Brat bez brata” (ukáže się wraz z POLITYKĄ za tydzień), w całości poświęconą „systemowi PiS”. Dwójka naszych publicystów, od kilkunastu lat obserwujących i opisujących fenomen PiS, wnikliwie analizuje polityczną technologię Jarosława Kaczyńskiego, jego ideologiczne kamuflaże i bezwzględne metody sprawowania władzy. (Janicki i Władysław za teksty sprzed 2015 r. powinni otrzymać dyplom im. Kassandry).

Jedna ilustracja „systemu PiS” z przeszłości, którą przypominała nam sprawa Piebiaka. Otóż Janusz Kaczmarek, były minister spraw wewnętrznych w pierwszym rządzie PiS – człowiek z samego centrum układu władzy – też, jak pani Emilia, zraził się do swoich mocodawców i „przeszedł na drugą stronę”. Opierając się na jego (i nie tylko jego) zeznaniach, Biana Mikołajewska w 2010 r. opisała w POLITYCE działającą w Ministerstwie Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry „grupę hakową”. Miała ona gromadzić i przekazywać zaprzyjaźnionym mediom materiały służące do kompromitowania przeciwników PiS. M.in. pod

adresem dwóch ważnych polityków lewicy kolportowano, opartą na zeznaniach przestępcy, opowieść o rzekomym popełnionym przez nich gwałcie homoseksualnym, a ważni politycy PO byli pomawiani o posiadanie i zażywanie narkotyków. Zresztą wszystkie informacje z prokuratur, gdzie pojawiały się nazwiska opozycyjnych polityków (choćby sprawa Barbary Blidy), miały być przekazywane osobiście Zbigniewowi Ziobrze.

Po publikacji tekstu „Jak PiS zbierał haki” (dostępnego w polityce.pl) Zbigniew Ziobro i PiS pozwali nas do sądu. Proces, w którym zeznawało kilkanaście osób, w tym sam Jarosław Kaczyński (dziś to raczej niewyobrażalne), zakończył się w 2015 r. oddaleniem wszystkich żądań pozwu i całkowitą wygraną POLITYKI. To à propos tego, czy Ziobro, teraz już w pełni zalegalizowanej władzy i wiedzy nadprokuratora, mógł „nie mieć pojęcia” o hakowo-trollowej działalności swojego ministerstwa.

W latach 2005–07 system był jeszcze amatorski, dość prymitywny, słabo obudowany prawnie, czego dowodem porażki drugiej, najważniejszej obok Ziobry, postaci „ciemnego państwa PiS” – Mariusza Kamińskiego. Ten twórca CBA za ewidentne przekroczenie uprawnień przy zorganizowanych w 2007 r. prowokacjach został skazany na bezwzględną karę więzienia (i potem ułaskawiony przez prezydenta Dudę). Piotr Pytlakowski pisze w tym numerze (s. 18), że awans Kamińskiego na ministra spraw wewnętrznych może teraz zapowiadać (jak w 2007 r.) zaprzęgnięcie policji i tajnych służb do kampanii wyborczej. Już mieliśmy wiele przykładów dętych akcji prokuratur i CBA, służących przykryciu jakiejś partyjnej afery (w ostatnich dniach agencji min. Kamińskiego zajęły się szczególnie posłem Brejzą i jego ojcem).

Tajne, równoległe państwo PiS, składające się z – pozostających poza jakimkolwiek realnym nadzorem – służb specjalnych, kontrolnych i skarbowych, dyspozycyjnej prokuratury, mediów narodowych, internetowych trolli ma już niemal wszystko, żeby publicznie zdyskredytować, zniszczyć każdego wskazanego przeciwnika. I chronić swoich. Brakuje jeszcze tylko pełnej „demokratyzacji sądów” i „repolonizacji mediów”, ale te wielkie reformy mają się domknąć po wyborach.

A wybory? Do tej pory dominowało przekonanie, że wyborcy PiS są niewzruszalni i każdy skandal wokół partii wzmacnia tylko ich lojalność. Ale, jak pokazały ostatnie sondaże, gdzieś na centrowych rubieżach elektoratu się kruszy. Wizja utraty władzy i ujawnienia choćby niektórych operacji „tajnego państwa” (taki sędzia Piebiak i setki innych mogliby sobie coś przypomnieć) dramatycznie podbija dla PiS stawkę nadchodzących wyborów. Można więc się spodziewać wszystkiego najgorszego: od kolejnych niepoohamowanych obietnic finansowych, nakręcania wojny religijnej („atak na krzyż w cieniu tragedii na Giewoncie” – pasek w TVP) czy konfliktu z Niemcami o odszkodowania, aż po aresztowania, rewizje, wypuszczanie „kompromatów” na działaczy opozycji. Taki już mamy system, wraz z zapowiedziami jego – jak mawiano w PRL – dalszego doskonalenia.

Po 13 października.

Jan Koza



© JAN KOZA



Po burzy

Dwa dni po tragedii na Giewoncie na szczyt próbowali dostać się kolejni turyści. Nie odstraszyły ich cztery ofiary śmiertelne i ponad 150 poszkodowanych. Nie mówiąc już o znakach zakazujących korzystania z zamkniętego do odwołania szlaku. – *Ludzie zupełnie potracili instynkty. Lekceważą komunikaty, idą w góry bez żadnego przygotowania. Nawet ostrzeżenia lawinowe są notorycznie ignorowane* – mówi Jędrzej Maciata, ratownik TOPR z wieloletnim doświadczeniem.

W czwartek 22 sierpnia brał udział w akcji ratowniczej. – *Poszkodowani wyglądali jak po ataku terrorystycznym. Ubrania popalone albo porozrywane przez kamienie, które latały jak karabinowe kule. Zakrwawieni. Większość*

w głębokim szoku, część nieprzytomna – opisuje. Do akcji oprócz ratowników TOPR zaangażowano cztery śmigłowce Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, policyjnego black hawka, 140 policjantów i 90 strażaków. Wszystko po tym, jak kwadrans po godz. 13.00 w 1,9 tys.-m szczyt uderzył piorun. – *Z moich informacji wynika, że ludzie byli ostrzegani przez jednego z przewodników, żeby zeszli z trasy, bo idzie burza. Większość mówiła, że głupio się cofać przed samym szczytem, niektórzy liczyli, że może przejdzie bokiem* – relacjonuje Maciata. Nie przeszło. Kilka minut później doszło do tragedii.

Prokuratura próbuje teraz ustalić, czy wszystkie służby zadziałały właściwie. Władze Tatrzańskiego Parku Narodowego

twierdzą, że nie mają sobie nic do zarzucenia. – *Edukujemy i informujemy turystów na swojej stronie internetowej, w mediach społecznościowych, na tablicach informacyjnych, w wydawnictwach, kampaniach własnych i partnerskich, prowadzimy informację turystyczną. Polska jest krajem nizinnym. Kultura zachowania się w górach ciągle jest niestety niska* – mówi Szymon Ziobrowski, dyrektor TPN. Jego zdaniem czwartkowa tragedia była trudna do przewidzenia. Argument o braku ostrzeżeń o możliwości nadejścia burzy odrzuca. Dziś każdy może sprawdzić pogodę na bieżąco. Dlatego TPN nie zamyka kas, nawet kiedy pogoda jest nieco gorsza. – *Przy wprowadzeniu tego typu ograniczeń pojawia się ryzyko, że zamykając punktowo określony rejon, sugerujemy, że gdzie indziej jest bezpiecznie, a to nieprawda. Góry ze swej natury są niebezpieczne. Nie jesteśmy w stanie zapewnić bezpieczeństwa wszędzie i wszystkim. Nie da się zapanować nad 4 mln ludzi, bo prawie tyle odwiedziło nas w zeszłym roku. Stawiamy na ludzi rozsądek* – dodaje Ziobrowski. I namawia, żeby nie ulegać chęci tworzenia martwego prawa. – *To było nagle i tragiczne zdarzenie. Jeśli czegoś tu zabrakło, to rozsądku, a nie kolejnych przepisów.* (JULL)

Płonie śmietnisko w lesie

Pożary nielegalnych składowisk odpadów, które tak bulwersowały opinię publiczną w zeszłym roku, w tym nie przebiły się do świadomości Polaków. Niestety nie dlatego, że takich pożarów już nie ma, ale dlatego, że podpalacze stali się bardziej przebiegli. – *Śmieciowi przestępcy nauczyli się, że nie można sobie pozwolić na spektakularne pożary, jak ten w Zgierzu, podczas którego akcja gaśnicza trwała pięć dni z rzędu. Pożary teraz są mniejsze, choć wcale nie ma ich mniej* – mówi Hanna Marlière, która od 15 lat zajmuje się polityką odpadową w Polsce. Jej słowa potwierdzają dane Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska, według których w tym roku doszło już do 69 pożarów na wysypiskach śmieci i składowiskach odpadów. Najwięcej w województwach świętokrzyskim i dolnośląskim. W ubiegłym roku w tym samym czasie odnotowano 103 pożary – w sumie do końca roku było ich ponad 200.

Składowiska w Polsce płoną i będą płonęły, bo mafia śmieciowa zarabia na odpadach grubo miliony. A państwowe służby dopiero raczkują w walce z tym procederem. Co prawda po majowym pożarze składowiska w Zgierzu Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska nałożył – po raz pierwszy – rekordową karę miliona złotych na firmę, do której należały zgromadzone odpady, ale dalszy ciąg tej historii jest już mniej budujący. Firma Green Tec Solutions odwołała się od decyzji do GIOŚ. Tam postępowanie ze względu na „skomplikowany charakter”



ciągnęło się do kwietnia tego roku. Ostatecznie niemal 11 miesięcy po pożarze decyzja została podtrzymana. Co jednak nie oznacza, że spółka karę zapłaci. – *Po pierwsze mogą się odwołać do sądu administracyjnego i pewnie to zrobią. W ten sposób mogą przeciągnąć procedurę o co najmniej rok. Po drugie kapitał spółki to według KRS 5 tys. zł. Państwo nie zobaczy z tego miliona pewnie ani jednej złotówki* – mówi proszący o anonimowość urzędnik.

Aby uniknąć takich sytuacji, znowelizowano prawo i firmy zajmujące się obrotem odpadami muszą wpłacać kaucję na poczet ewentualnych kar. Tylko że kary są znacznie niższe niż zyski. A śmieci ciągle bardziej opłaca się podpać, niż utylizować zgodnie z prawem. Tym bardziej że Polska ma gigantyczny problem z odpadami, bo produkujemy ich znacznie więcej, niż mogą przerobić istniejące instalacje do odzysku i recyklingu. – *Co roku nie ma co zrobić z ponad 4 mln ton śmieci. Tu jest przyczyna tych pożarów* – dodaje Marlière.

Urzednicy zapowiadają, że walka ze śmieciową mafią prowadzona będzie bez pardonu. – *Za kilka dni nałożymy drugą w historii karę w wysokości miliona złotych. Biorąc pod uwagę skalę zaniedbań, powinna być nawet wyższa, ale milion to pułap kar, jakie możemy nakładać* – mówi Krzysztof Gołębiowski, zastępca naczelnika wydziału inspekcji warszawskiego Inspektoratu Ochrony Środowiska. Firma, na którą ma być nałożona kara, zajmuje się śmieciami z rozbiórek budowlanych. Ona również nie ma wymaganego zabezpieczenia finansowego.

(JULL)



W służbie złej sprawy

Wmawianie Polakom, że odzyskanie niepodległości, stworzenie gospodarki rynkowej, wstąpienie do NATO i UE to czas, w którym Polska pozostawała na kolanach i obracała się w ruinę, to naprawdę osobliwa metoda budowania dumy narodowej.

W ostatnich dniach dowiedzieliśmy się, że w rocznicę podpisania porozumienia gdańskiego z inicjatywy rządzących i NSZZ Solidarność zostanie powołany Instytut Dziedzictwa Solidarności. Pomysłodawcy nie ukrywają, że ma on być konkurencją dla Europejskiego Centrum Solidarności, instytucji, która powstała dzięki Pawłowi Adamowiczowi i od dłuższego czasu była szykanowana przez obecne władze państwowe (ostatnio np. Ministerstwo Kultury obcięło jej dotację – o trzy miliony przez najbliższe trzy lata).

Mówiąc szczerze, nie jestem zaskoczony tą decyzją. Wpisuje się ona w politykę PiS wobec władz Gdańska oraz ECS i jest kolejnym, przewidywalnym posunięciem w polityce historycznej tego ugrupowania. Co trzeba jednak wyraźnie podkreślić: zarzuty stawiane wystawie stałej przez Ministerstwo Kultury, władze NSZZ Solidarność i aparat propagandowy partii rządzącej są kłamliwe i nierzetelne. Nie jest prawdą, że wystawa pomija lub pomniejsza rolę odegraną w historycznych wydarzeniach przez antagonistów Lecha Wałęsę, którzy w III Rzeczpospolitej związali się z obozem braci Kaczyńskich. Rola Andrzeja Gwiazdy i Anny Walentynowicz jest wyeksponowana, zgodnie z historyczną prawdą. Także zasługi Lecha Kaczyńskiego wcale nie zostały pominięte. Nie odpowiada prawdzie także oskarżenie, że wystawa pomniejsza zasługi Kościoła w zmaganiach o wolność Polski. O co więc chodzi naprawdę?

Myszę, że dwie sprawy są najważniejsze. Pierwsza to Lech Wałęsa. Wystawa stała dokumentuje jego rolę jako przywódcy sierpniowego strajku i Solidarności. Władze i pracownicy ECS okazują szacunek historycznemu przywódcy S. W gmachu Centrum mieści się jego biuro.

A przecież wiadomo, że w polityce historycznej obecnych władz Lech Wałęsa traktowany jest w najlepszym wypadku jako postać wysoce niejednoznaczna, o bardzo wątpliwych zasługach, często zresztą przedstawia się go po prostu jako agenta SB. Tej wizji historii rzeczywiście nie da się pogodzić z tym, co zobaczą i usłyszą osoby zwiedzające Europejskie Centrum Solidarności.

Drugi powód ataku rządzących na ECS jest konsekwencją ich niechęci, a nawet wrogości wobec władz Gdańska. Paweł Adamowicz, tragicznie zmarły prezydent tego miasta, zajmował jednoznaczne stanowisko wobec łamania konstytucji i niszczenia niezależności władzy sądowniczej. Był w pierwszych szeregach ulicznych protestów, co miało swoje konsekwencje. Był bezpardonowo atakowany przez aparat propagandowy obozu „dobrej zmiany” i nękany przez prokuraturę. Za swą postawę zapłacił najwyższą cenę. Następczyni prezydenta Adamowicza kontynuuje jego linię. Władze państwowe poczuły się boleśnie dotknięte obchodami 30. rocznicy wyborów czerwcowych, z sercem i rozmachem zorganizowanych w Gdańsku przez środowisko samorządowe, ale przede wszystkim przez Aleksandrę Dulkiewicz. Najważniejsze wydarzenia odbywały się w Europejskim Centrum Solidarności.

Prezydent Gdańska została uznana przez rządzących za niebezpiecznego przeciwnika. Jest bezpardonowo atakowana

przez ich maszynę propagandową. Ostatnio – w sposób haniebny – przez Krzysztofa Wyszkowskiego i Andrzeja Gwiazdę, ludzi, którzy w przeszłości zasłużyli się Polsce, ale obecnie całkowicie identyfikują się z obozem władzy.

Zmiana dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, wywłaszczenie Gdańska z Westerplatte, bojkotowanie przez władze Europejskiego Centrum Solidarności, wreszcie – plan stworzenia alternatywnego ośrodka upamiętniającego dzieło Solidarności, to konsekwentne działania wymierzone nie tylko w samorządowe władze Gdańska, ale także w samo miasto, o którym Paweł Adamowicz często mówił jako o mieście wolności i solidarności. Trzeba pamiętać, że to miasto bardzo wyraźnie dawało mandat zaufania Adamowiczowi w kolejnych wyborach prezydenckich, a w tym roku – Aleksandrze Dulkiewicz. Polityczne wybory gdańszczan nie podobają się obecnym władzom państwowym, stąd próbują one za nie karać niepokorne miasto.

Niektórzy historycy i publicyści uważają, że państwo w ogóle nie powinno prowadzić polityki historycznej, a jedynie umożliwiać prowadzenie nieskrępowanych badań i debat historycznych. Nie podzielam tej opinii. Zresztą państwa z reguły taką politykę prowadzą.

Ernest Renan miał rację, pisząc pod koniec XIX w., że istnienie narodu jest codziennym plebiscytem. Aby go wygrywać, naród potrzebuje pamięci historycznej. Narodowi potrzebna jest дума z pięknych kart jego historii i czynów jego bohaterów. Dojrzały naród, korzystający z wolności i żyjący we własnym państwie, nie ma też dobrych powodów, aby pomijać i ukrywać trudne czy wstydliwe wydarzenia z własnej historii. Ma ona przecież także uczyć i stanowić przestrożę na przyszłość.

Moja pretensja do obecnych polskich władz nie dotyczy prowadzenia przez nie polityki historycznej, ale jej treści. Ramy tego tekstu nie pozwalają na jej pogłębioną charakterystykę. Ograniczę się do paru uwag. Partia rządząca uważa, że należy przede wszystkim eksponować historię polskiej chwały. Słusznie zalicza do niej powstanie i działalność Solidarności. Jak jednak opowiedzieć historię bohatera ruchu, traktując jej przywódcę jako postać podejrzaną, a nawet zdradając, i konsekwentnie pomniejszając zasługi wielu bohaterów Solidarności?

Historia Polski po przełomie 1989 r. w opowieści polityków i publicystów partii rządzącej to historia zmarnowanego zwycięstwa, niewykorzystanych szans i porażek. Nic więc dziwnego, że w poprzedniej kampanii wyborczej do parlamentu pojawiło się hasło „Polska w ruinie”. Wmawianie Polakom, że odzyskanie niepodległości, stworzenie gospodarki rynkowej, wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej to czas, w którym Polska pozostawała na kolanach i obracała się w ruinę, to naprawdę osobliwa metoda budowania dumy narodowej i umacniania poczucia własnej wartości Polaków.

Bywa i tak, że polityka posługująca się patriotycznymi hasłami w praktyce dzieli i skłóca wspólnotę narodową. Niestety, to właśnie przypadek Polski w obecnym czasie.

Fiasko zdrowotne

Jak wskazują sondaże, ochrona zdrowia to najgorętszy i najbardziej wyczekiwany temat obecnej kampanii wyborczej. Szkoda tylko, że akurat w tej kwestii politycy mają mało konkretów do zaproponowania. Muszą się jednak zmierzyć z trudną materią, w wielu miejscach mocno zaniedbaną, w dodatku bodaj najlepszej recepty na poprawę sytuacji w kampanii przedstawić nie sposób (m.in. podniesienia składki, likwidacji łóżek szpitalnych). Dlatego opozycja powinna wykorzystać fakt, że rządzący nie zdali egzaminu z reform.

Przykładowo ostatni raport Najwyższej Izby Kontroli odsłania klęskę sieci szpitali – reformy wprowadzonej w 2017 r., która według PiS miała skrócić kolejki oraz zatrzymać rosnące zadłużenie placówek. W ostatnim kwartale 2018 r. wynosiło ono 12,84 mld zł, czyli o ponad miliard złotych więcej niż rok wcześniej. Po raz pierwszy od dawna długi szpitali publicznych rok do roku przyrastają w tempie dwucyfrowym, co jest też konsekwencją presji na podwyżki płac. PiSowska sieć niczego więc nie polepszyła. Dyrektorzy placówek, zamiast podejmować starania związane z poprawą warunków leczenia lub rozszerzać zakres świadczeń, skoncentrowani są na piętrzących się problemach kadrowych. Przy okazji NIK odsłonił fiasko reformy nocnej i świątecznej pomocy lekarskiej. Szpitalne oddziały ratunkowe trzeszczą w szwach, bo brakuje personelu, a kolejki do ambulatoryjnej opieki



© MAKSYMILIAN RIGAMONTI/REPORTER, MP (2)

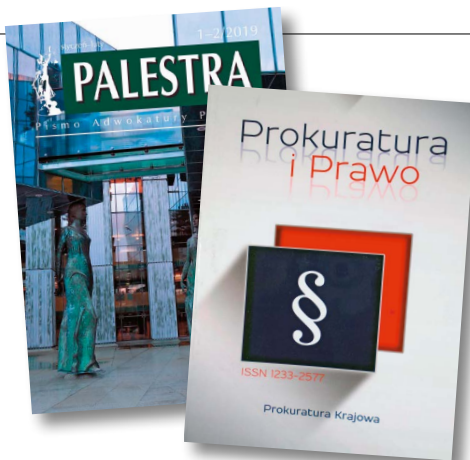
specjalistycznej (AOS) napędzają na nocne dyżury pacjentów, których w ogóle nie powinno tam być. Przebojem stał się ostatnio założony przez ratowników fejsbukowy fanpejdż „To nie z mojej karetki”, na którym na bieżąco zgłaszają sygnały o ułomnościach systemu. To również odpowiedź dla opozycji, gdzie są najsłabsze punkty, którymi – w przypadku przejęcia po wyborach władzy – należy się zająć.

Na razie Koalicja Obywatelska w swoim programie obiecuje skrócenie oczekiwania na SOR do godziny i kolejek w AOS do 21 dni. Lewica zamierza ten cel osiągnąć, podnosząc nakłady na ochronę zdrowia do 7 proc. PKB. PSL mówi o 9 proc., a jego koalicjant z Kukiz'15 beztrudno dopowiada: „Dostęp do odkryć medycyny ze świata. Możliwość korzystania z porad specjalistów w wygodny sposób”. (PAW)

Łatwe punkty dla nowych elit

Koniec punktozy – ogłosiło na swojej stronie Ministerstwo Nauki, prezentując nową listę i punktację publikacji w czasopiśmie naukowych, które są podstawą oceny osiągnięć poszczególnych naukowców i placówek naukowych. Dalej resort chwali się, że lista jest „owocem pracy 400 czołowych polskich naukowców” pracujących w 44 zespołach doradczych. Wzorowe konsultacje, zero polityki czy ideologii. Tyle że wspomniani naukowcy zaczynają ujawniać, iż ich listy i punktacje drastycznie różnią się od tego, co ogłosiło ministerstwo. Publicznie zrobili to socjologowie i literaturoznawcy. Wyszło też na jaw, że ministerstwo nakazało im „zutyliзовать” materiały z prac nad listą.

Tymczasem nowa lista wyeliminowała wiele znanych i poważanych czasopism, a włączyła te poważane mniej. Zmieniła też zasady punktacji, i to z mocą wsteczną. Za podstawę – także w przypadku czasopism



Nowa lista wyeliminowała wiele poważanych czasopism.

prawniczych – posłużyła międzynarodowa baza Scopus, w której prawniczych wydawnictw jest bardzo mało. To zapewne jedna z przyczyn, dla których na liście nie znalazło się żadne z prestiżowych wydawnictw prawniczych C.H. Beck i Wolters Kluwer. A także tak renomowane periodyki, jak „Palestra” – miesięcznik adwokatury ukazujący się od 1924 r., „Prokuratura i Prawo”, „Studia Prawnicze”, „Przegląd Sądowy”, „Europejski

Przegląd Sądowy”, „Samorząd Terytorialny”, „Orzecznictwo Sądów Polskich” czy „Zeszyty Naukowe Sądownictwa Administracyjnego”. Promowane – jeśli chodzi o liczbę przyznanych punktów – są za to wydawnictwa przejęte już na początku rządów PiS przez prawników żyjących opinie, że dopuszczalne jest uchylene uchwał Sejmu powołujących sędziów TK czy niepublikowanie wyroków Trybunału: „Przegląd Sejmowy” i „Zeszyty Prawnicze Biura Analiz Sejmowych”.

Do oceny będzie można zgłosić tylko cztery publikacje rocznie, co oznacza, że naukowiec, który dużo publikuje, będzie w gorszej sytuacji niż ten, który opublikuje choćby jeden artykuł, ale za to w wysoko punktowanym periodyku. Zastrzeżenia naukowców budzi też wysoka punktacja przyznawana egzotycznym periodykom – jak „Journal of Parapsychology” i tym dotyczącym prawa kanonicznego, a także błędne przypisanie niektórych czasopism do dziedzin naukowych. Trudno się oprzeć wrażeniu, że wszystko to ma pomóc w wykreowaniu nowych elit naukowych, którym w ten sposób zwiększa się szansę na publikację. (ES)



Za kulisami szczytu: Trump, Tusk i Macron.

W Biarritz o Amazonii

We francuskim kurorcie, zamienionym w twierdzę, po raz 45. na dorocznym szczycie obradowała G7. Skład tej grupy największych gospodarek świata odpowiada sytuacji sprzed lat: brakuje Chin i Indii, a Brazylia przeskoczyła właśnie zamykając listę Kanadę. I to temat brazylijski, co jest znakiem czasu, zdominował obrady: wielkie pożary puszczy amazońskiej, tak groźne dla planety, że prezydent Macron określił je jako „kryzys międzynarodowy”. Wielu polityków oskarżało brazylijskiego prezydenta Bolsonaro, że zbagatelizował skalę zagrożeń, a ten ostre słowa uznał za mieszanie się w wewnętrzne sprawy kraju. Teraz, pod międzynarodową presją, operacja znacznie przyspieszyła, w gaszeniu pożarów uczestniczą 44 tys. żołnierzy. I może to jedyny wymierny sukces szczytu. W Biarritz pojawił się nieoczekiwanie minister spraw zagranicznych Iranu Mohammad Javad Zarif, co też jest raczej dobrym prognostykiem. Ale nastroje były zwarzone: widmo recesji, wojny handlowe, brexit. A tuż przed szczytem prezydent Trump zagroził gospodarzom wprowadzeniem ceł na francuskie wina; nie mógł uderzyć w czulszy punkt.

Arktyczna gorączka

Grenlandia nie jest na sprzedaż, to absurd. Tyle od jej mieszkańców usłyszał prezydent USA Donald Trump, który rzucił propozycję zakupu największej wyspy świata; pomysł równie luźny, co kontrowersyjny i wątpliwy etycznie. Trump, prywatnie deweloper, nie powiedział, ile byłby skłonny zapłacić, więc w szacowaniu wartości wyreczyły go m.in. „Washington Post” i „Financial Times”. Precyzja wyceny, rozpiętej gdzieś między 500 mld a 1,7 bln dol., podpowiada kłopot w rachowaniu chociażby teoretycznych zysków z eksploatacji prawdopodobnie występujących tam bogactw naturalnych.

Trump uznaje przedsięwzięcie za strategicznie interesujące. Łód w Arktyce się topi, co tworzy nowe możliwości gospodarcze i wyzwania militarne. Na Północ patrzą także Rosja i Chiny, a ich



podbiegunowa rywalizacja z Ameryką toczy się w neokolonialnym i zimnowojennym sosie. Mniej ważne jest zdanie rdzennej ludności czy ochrona środowiska, przelicza się za to wartość zasobów, typuje lokalizacje przyszłych portów, lotnisk i baz wojskowych, wyznacza strefy wpływów. Gorączka wyścigu oddala pytanie o sens pchania się do Arktyki. Nawet z mniejszą ilością lodu i śniegu latem

Smutna lista coraz dłuższa

Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody zaktualizowała tzw. czerwoną księgę. Globalna lista zagrożonych gatunków roślin, zwierząt, grzybów itd. ma już ponad 100 tys. pozycji, jedna czwarta gatunków z tej listy bliska jest wyginięcia. Masowe wymieranie organizmów żywych stało się jednym ze znaków naszych czasów, to efekt intensywności, z jaką ludzkość korzysta z zasobów naturalnych. Gatunki dopisane w ostatniej aktualizacji mają się gorzej ze względu na przełowienie w oceanach i w wodach śródlądowych, masowe polowania oraz utratę siedlisk, zwłaszcza lasów.

Niekorzystny trend dotyka państw niezależnie od ich zamożności, np. fatalnie radzi sobie połowa endemicznych (występujące tylko tam) ryb słodkowodnych w Japonii i jedna trzecia w Meksyku, rujnująco działa na nie głównie zanieczyszczenie i stawianie zapór. Do listy dopisano nawet pewnego głębokomorskiego ślimaka, żyjącego w kominach wulkanicznych na głębokości ok. 3 km, którego może wykończyć eksploatacja kopalni w głębinach.

Amoże być znacznie gorzej. Alarmująco brzmią przewidywania z raportu ONZ mówiące o tym, że nasza działalność, od rolnictwa po ocieplenie klimatu, stawia pod znakiem zapytania przyszłość miliona z ok. 8,7 mln gatunków żyjących na Ziemi. Nauka opisała dopiero 1,3 mln z nich. Biolodzy spierają się więc, czy ów zagrożony milion nie jest liczbą przesadzoną, ale pewne jest, że sporo gatunków naukowcy przegapią i nawet nie zdążą opisać.

będzie to kraina wymagająca, pewnie mniej łaskawa dla żeglugi i górnictwa, niż chcieliby politycy, stratedzy i bankierzy inwestycyjni.

Sama Grenlandia w sporej części utrzymuje się z połowów owoców morza i subsydiów od Danii, której pozostaje autonomia. 80 proc. wyspy pokryte jest lodowcem, miejscami grubym na 4 km. 56 tys. mieszkańców żyje w kilkunastu nadmorskich miasteczkach, niepołączonych drogami. Długie okresy dnia i nocy polarnej, izolacja od świata zewnętrznego i zderzenie kultury zachodniej z tradycją Inuitów przekładają się na wysoką liczbę samobójstw, czemu nie potrafią zaradzić programy wsparcia społecznego. Na dodatek skala ładu i postępująca zmiana klimatu podgrzewają wyobraźnię: Grenlandczyków, coraz silniej prących do niepodległości, i potężniejszych od nich, którzy woleliby wyspę potraktować jak łup.



Salvini na ławce rezerwowych?

Gdy na początku sierpnia **Matteo Salvini** rozbił koalicję swojej skrajnie prawicowej Ligi z populistami z Ruchu Pięciu Gwiazd, w najczarniejszych snach nie przewidywał, że zamiast triumfu wyborczego może go czekać nieokreślony byt w ławach opozycji. Premier Giuseppe Conte, zarzucając szefowi Ligi tchórzostwo i oportunistę, obarczył go winą za zatrzymanie ważnych dla państwa reform i złożył dymisję. A sondaże pokazują jasno, że po ewentualnych jesiennych wyborach Liga może stać się hegemonem sceny politycznej, ale obecnie dysponuje zaledwie 17 proc. głosów w parlamencie. Partia Demokratyczna i Ruch Pięciu Gwiazd rozpoczęły cykl konsultacji, które mogą doprowadzić do powstania nowej centrolewicowej koalicji rządowej.

Czas nagli, bowiem prezydent Sergio Mattarella wyznaczył tygodniowy termin na ukończenie rozmów. Widać jednak, że perspektywa głosowania na jesieni przełamuje wzajemne animozje, a powstanie nowego rządu bez wyborów jest bardzo prawdopodobne. Widzi to również Salvini, który do politycznego zamieszania dorzucił jeszcze propozycję wznowienia koalicji z Ruchem Pięciu Gwiazd pod warunkiem usunięcia premiera Conte. Jednak Conte, który zdecydował się wziąć udział w szczycie państw G7 w Biarritz, definitywnie przekreślił możliwość współpracy z Ligą i potwierdził swoją gotowość do przewodzenia rządowi centrolewicowemu.

Zawierucha polityczna we Włoszech trafia na trudny czas. Najnowsze dane OECD pokazują, że gospodarka Włoch rośnie w tempie 0,5 proc., najwolniej z państw G7 i poniżej średniej dla strefy euro. Opóźnienie w przedstawieniu włoskiej kandydatury na urząd komisarza nowej Komisji Europejskiej może też oznaczać, że Włosi nie dostaną mocnego, gospodarczego stanowiska, do którego aspirują.

Obalić Netanjahu

Ostatnie 10 lat na szczycie wymagało od Beniamina Netanjahu nie tyle jakiejkolwiek ekwilibrystyki. Kluczowym atutem premiera Izraela było poparcie, którego udzielił mu w większości Izraelczycy pochodzący z państw b. ZSRR – dziś jest ich ok. 1 mln na 9 mln obywateli Izraela. Netanjahu sprawował nad nimi „kontrolę” głównie dzięki Awigdorowi Liebermanowi, charyzmatycznemu imigrantowi z Mołdawii, który był sojusznikiem Netanjahu, najpierw w ramach tej samej partii – Likudu, a później jako lider koalicyjnego ugrupowania Nasz Dom Izrael. To się prawdopodobnie skończyło.

W Izraelu finiszuje kampania przed wyborami do Knesetu, które odbędą się 17 września. Kwietniowe głosowanie nie przyniosło konkluzji w postaci stabilnej koalicji, dlatego Netanjahu zdecydował

się na powtórkę i nową strategię. Premier i jego partia od jakiegoś czasu wyraźnie skręcają w prawo, czarując ortodoksyjnych Żydów, których liczba przekroczyła już 1 mln. W wyniku tego ideologicznego manewru z grona zwolenników premiera wypada jednak coraz więcej imigrantów z b. ZSRR, bo choć mają oni często skrajnie prawicowe poglądy, to jednocześnie sprzeciwiają się rosnącej roli religii w Izraelu. Na tym popularność zbija Lieberman, który atakuje Netanjahu za uległość wobec ortodoksów, m.in. w sprawie wyłączenia spod obowiązku służby wojskowej uczniów jesziw.

Sondaże dają partii Nasz Dom Izrael już 11 mandatów w 120-osobowym parlamencie. Biorąc więc pod uwagę, że koalicja Netanjahu może liczyć na 56 miejsc, a centrolewicowa opozycja – na 53, bez Liebermana nie będzie nowego rządu. A ten już zapowiedział, że nigdy więcej premiera Netanjahu.

Na starą nutę

Liczący 94 lata **Lee Choon-shik**, całkiem żwawy jak na swój wiek, stał się nowym bohaterem Korei Południowej, kiedy po 13 latach skomplikowanej sądowej batalii uzyskał właśnie 100 mln wonów (ok. 35 tys. zł) odszkodowania od Nippon Steel za przymusową pracę od 1940 r. Jego trzech koledzy niedoli zmarli, nie doczekawszy wyroku. To ważny epizod w „wojnie o historię” między Seulem a Tokio, która nabiera całkiem współczesnego wymiaru. Dotyczy okresu japońskiej kolonizacji Korei w latach 1910–45, ponad 1,5 mln Koreańczyków po 1938 r. pracujących przymusowo dla Japonii oraz może nawet 200 tys. koreańskich „niewolnic seksualnych” skierowanych przymusowo do japońskich burdeli dla żołnierzy. To szczególnie wrażliwy epizod wspólnych stosunków, przez lata pozostający tematem tabu.

Tokio na każde wspomnienie rozrachunków z przeszłością odpowiada nie-
zmiennie, że kwestia ta została już uregulowana. Sekretnym porozumieniem obu sto-
lic z 2005 r., które za 300 mln ówczesnych



dolarów miało załatwić wszystkie koreańskie pretensje. Pieniądze te poszły na infrastrukturę. Również w sprawie „niewolnic seksualnych” osiągnięto porozumienia: Tokio w 2015 r. przeprosiło i wypłaciło tym razem 9,5 mln dol.

Tak się nieszczęśliwie składa, że aby utrzymać popularność, czołowi politycy po obu stronach (w Tokio premier Shinzō Abe i w Seulu prezydent Moon Jae-in) grają teraz na nacjonalistycznych nutach. Trafił swój na swego. W odpowiedzi na wyrok koreańskiego sądu Japonia zareagowała dotkliwymi sankcjami i zawieszeniem uprzywilejowanego statusu Korei Płd. w handlu. Na co Seul odpowiedział wstrzymaniem wymiany informacji wywiadowczych, a na ulice wyszły liczne antyjapońskie demonstracje. Widać, że temat grzeje. Rzecz dotyczy dwóch wiernych sojuszników Waszyngtonu, w nerwowych czasach północnokoreańskiego zagrożenia, ale polityka na domowy użytek jest ważniejsza.



ILUSTRACJA MAX SKORWIDER

System kastowy

Afera Piebiaka ujawniła istnienie systemu tajnej w istocie władzy, która nie podlega żadnej publicznej kontroli.

EWA SIEDLECKA

Zorganizowana grupa sędziów hejterów, pod wodzą wiceministra sprawiedliwości, rozpowszechniała pomówienia wobec sędziów niepokornych, przeciwstawiających się „dobrej zmianie” w sądach, czyli tzw. wymianie kadr, dyscyplinowaniu, podporządkowaniu ministrowi Ziobrze. Korzystali z informacji z teczek personalnych sędziów w ministerstwie, u rzecznika dyscyplinarnego, w sądach, gdzie prezesami są ludzie ministra Ziobry. Tak wynika z doniesień Onetu, „Gazety Wyborczej”, OKO.press i innych mediów.

Na aktywne współdziałanie z tą grupą ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry nie ma dowodów, choć są poszlaki. Niemniej odpowiedzialność polityczna szefa resortu wydaje się niewątpliwa – to on stworzył system i kryteria doboru kadr, w wyniku których na wysokie stanowiska trafili uczestnicy ostatniej afery, oni wydawali się Ziobrze najlepszymi wykonawcami jego koncepcji. Urzędnicy MS czy sędziowie z KRS najwidoczniej tak postrzegali zadania i wymagania, jakie stawiał przed nimi Zbigniew Ziobro – wszelkimi metodami doprowadzić do przełamania oporu wobec tzw. reformy sądownictwa. Działania „hejterów” wprost zatem wynikały z systemu i atmosfery w kierownictwie resortu sprawiedliwości, a nie były wypadkiem przy pracy.

Strategia była taka, by sędziów wykończyć rękami sędziów. Łukasz Piebiak, sędzia, były członek zarządu stowarzyszenia Iustitia, zostając wiceministrem, dostał zadanie, by przeciągnąć sędziów na stronę „dobrej zmiany” i by z tymi, co nie zechcą, nie było problemów. Z zadania gorliwie się wywiązywał. Stąd

narracja, jaką władza nadała aferze „farmy trolli w ministerstwie”: że to wewnątrz korporacyjne spory.

A więc wygląda na to, że oprócz jawnych prześladowań sędziów – m.in. postępowaniami dyscyplinarnymi – państwo użyło też podziemnej partyzantki, łamiąc prawo. W grę wchodzi stalking, pomocnictwo i podżeganie do stalkingu, zniesławienie, a także nadużycie władzy przez złamanie ustawy o ochronie danych osobowych, które do hejterów wyciekły z ministerstwa, sądu dyscyplinarnego i sądów. I naruszenie tajemnicy służbowej. A może i nieprawidłowości w wydatkowaniu środków publicznych, jeśli hejterka była opłacana z resortowych pieniędzy.

Farma trolli

Dowodów na istnienie zorganizowanej grupy hejterów dostarczyła „odwrócona agentka” działająca pod nickiem MalaEmi – Emilia Szmidt, żona sędziego Tomasza Szmidta, pracownica Biura Krajowej Rady Sądownictwa. Emilia koordynowała rozpowszechnianie pomówień i zachęcała do pójścia ich śladem dziennikarzy prorządowych mediów.

Z ujawnionych przez jej pełnomocników materiałów z konta KastaWatch na Twitterze i grupy dyskusyjnej Kasta na WhatsAppie wyłania się ponury obraz nominatów „dobrej zmiany”: używają wulgarного języka, knują, jak zaszkodzić innym sędziom, posługują się intrygą, donosem, zastraszaniem. Metody rodem z PRL: anonimowe donosy rozpowszechniane w środowisku, najchętniej obyczajowe, żeby sędziom walczącym z upolitycznianiem sądów odebrać wiarygodność i moralną legitymację. A jednocześnie sędziowie z Kasty uważają swoją działalność za wyraz patriotyzmu i poświęcenia dla sprawy. Nazywają się współczesnymi „żołnierzami wyklętymi”.

Po wybuchu afery nazywanej „farma trolli w Ministerstwie Sprawiedliwości” na kilka dni przycichli na Twitterze. Ale wrócili wpisem: „Jesteśmy [symbol] [symbol] Jesteśmy solą w waszym oku [symbol] @gazeta_wyborcza @onetpl @oko_press Jesteśmy jak tajne oddziały AK, jak Wyklęci [symbol] Nie namierzycie nas, a jeśli tak [symbol] [symbol] oddamy konto, kontakty i całe »Archiwum KASTY« swoim!! HONOR i OJCZY-ZNA [symbol] Niech żyje Polska!! #ZapraszamyDoTanga”.

Ci „wyklęci”, przybierając kryptonim Kasta, mają jednocześnie świadomość, że są uprzywilejowaną kastą. Wynagradzani przez władzę za poparcie dla „dobrej zmiany” kierowniczymi stanowiskami, awansami, dodatkowymi wysokopłatnymi funkcjami, np. jako członkowie neoKRS, komisarze wyborczy, wykładowcy w Krajowej Szkole Sędziów i Prokuratorów, egzaminatorzy na aplikacje do zawodów prawniczych itd. „Wyklęci” to sędziowie, którzy przez lata nie awansowali – najczęściej z powodu złej oceny ich pracy, ale są przekonani, że odrzuca ich „układ”: sędziowska elita promująca swoich. Obalenie tego „układu” było dla nich misją moralną i wyrównaniem krzywd.

Tymczasem sami stworzyli nowy układ: układ Piebiaka. Od czterech lat wszelkie awanse sędziowskie i obsadzanie kierowniczych funkcji zależą właśnie od niego: zdymisjonowanego w zeszłym tygodniu wiceministra sprawiedliwości. Zdymisjonowanego, bo czyjaś głowa musiała polecieć. Z tym że jego głowa nie poleciała daleko: został w ministerstwie.

„Dobra zmiana” w sądach powszechnych, polegająca m.in. na wymianie kierownictw bez dochowania zasady kadencyjności, wymagała znalezienia poparcia wśród sędziów. Ale ci nie przyłączyli się masowo do „dobrej zmiany”. Przeciwnie: kontestowali działania władzy, począwszy od niszczenia Trybunału Konstytucyjnego. Odbiła się więc medialna akcja przeciwko sędziemu Waldemarowi Żurkowi, wówczas rzecznikowi Krajowej Rady Sądownictwa, i Andrzejowi Rzeplińskiemu – prezesowi TK, a także sędziom wydającym wyroki nie po myśli władzy, jak Wojciech Łączewski i Igor Tuleya. Sędziowie nie dali się zastraszyć: we wrześniu 2016 r. odbył się w Pałacu Kultury Nadzwyczajny

Kongres Sędziów Polskich. Frekwencja przekroczyła wszelkie oczekiwania, były ostre przemówienia, goście z zagranicy. Widać było, że plan grania na podziałach w środowisku, by pozyskać znaczące siły dla „dobrej zmiany”, się nie powiódł.

Wtedy na szyfrowanym komunikatorze WhatsApp powstała grupa Kasta. Jej członkowie nazywają Łukasza Piebiaka „hersztem”. Do Kasty – według dotychczasowych ustaleń na podstawie danych z telefonu Emilii – należą: [symbol] sędzia Łukasz Piebiak (podpisuje się „MS II”); [symbol] sędzia Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa Jakub Iwaniec, najbliższy współpracownik Piebiaka w ministerstwie, ukarany dyscyplinarnie za wulgarne zachowanie na stadionie, przez pewien czas członek ministerialnego zespołu do zwalczania mowy nienawiści, po ujawnieniu afery z hejtowaniem odwołany z delegacji do ministerstwa; [symbol] Tomasz Szmidt, sędzia WSA w Warszawie, delegowany przez „dobłą zmianę” do NSA, szef wydziału prawnego w nowej Krajowej Radzie Sądownictwa; [symbol] Przemysław Radzik (nazywany przez kolegów „Rzeźnikiem”), były prokurator, prezes Sądu Rejonowego w Krośnie Odrzańskim, od stycznia 2019 r. delegowany do Sądu Okręgowego w Warszawie, zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych i członek Zespołu ds. czynności Ministra Sprawiedliwości podejmowanych w postępowaniu dyscyplinarnym sędziów i asesorów sądowych; [symbol] Michał Lasota, zastępca rzecznika dyscyplinarnego, prezes Sądu Rejonowego w Nowym Mieście Lubawskim, członek ministerialnego zespołu dyscyplinarnego; [symbol] Dariusz Drajewicz, sędzia, wiceprez wodniczący neoKRS, w ciągu roku awansował z sędziego sądu rejonowego na wiceprezesa Sądu Okręgowego w Warszawie i dostał delegację do sądu apelacyjnego; [symbol] Jarosław Dudzicz, członek neoKRS, awansowany przez „dobłą zmianę” na prezesa Sądu Okręgowego w Gorzowie; [symbol] Maciej Nawacki, z nominacji „dobrej zmiany” prezes Sądu Rejonowego w Olsztynie i członek neoKRS; [symbol] Konrad Wytrykowski, awansowany przez „dobłą zmianę” z Sądu Okręgowego z Legnicy na prezesa Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, a potem do Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego; [symbol] Arkadiusz Cichocki, były prezes Sądu Okręgowego w Gliwicach delegowany do Sądu Apelacyjnego w Katowicach, otrzymał też funkcję komisarza wyborczego, z której kilka dni temu zrezygnował; [symbol] Ireneusz Wiliczkiewicz, wiceprezes Sądu Okręgowego w Gliwicach; [symbol] Rafał Stasikowski, były prezes Sądu Okręgowego w Katowicach, dziś w NSA; [symbol] Dariusz Kłiś, prezes Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze. Na WhatsAppie występują pod własnymi nazwiskami i warto je zapamiętać. Po ich awansach i funkcjach można zrozumieć, dlaczego nazywali się Kastą.

Groźby, fejki, złośliwości

O istnieniu grupy Kasta na WhatsAppie nikt do czasu ujawnienia Emi Gate nie wiedział. Teraz też nie wiemy, co konkretnie robiła. Poza tym, że w jednym z wpisów sędzia Izby Dyscyplinarnej SN Konrad Wytrykowski proponował wysyłanie do Pierwszej Prezes SN Małgorzaty Gersdorf pocztówek z napisem „Wypie...j” (zaprzecza, że to on). Dziwnie rymuje się to z naziolskimi okrzykami pod adresem uczestników marszów równości. A prezes Gersdorf rzeczywiście dostała takie pocztówki.

Nie wiemy, czy członkowie Kasty mieli coś wspólnego z hejtem, który dotknął jeszcze w 2016 r. sędziów Waldemara Żurka, Igora Tuleyę czy Wojciecha Łączewskiego. Wszyscy dostawali groźby i obraźliwe maile i esemesy, przeinaczone informacje z prywatnego życia sędziego Żurka dostawały się do prorządowych mediów. Miał też uszkodzone opony w samochodzie, dom jego rodziców obrzucono jajkami. W świetle ujawnianych, dzięki Emilii, faktów inaczej też wygląda afery sędziego Łączewskiego, który miał spiskować na twitterowym fejkowym koncercie z Tomaszem Lisem, jak obalić rząd PiS. Dziennikarzem, który ►